

Humor i satyra



Rebus

# Walka z dudem plamistym Główne siedlisko groźnej choroby Zdezynfekowano i unieszkodliwiono

Jak już donosiliśmy, wczoraj przeprowadzono pierwszą w Warszawie dezynsekcję przy pomocy kwasu pruskiego. Dezynsekcji, t. zn. uwolnienia od robactwa, poddano wszystkie pomieszczenia te uszczelniono, zaklejając papierem okna i ustawiono tam beczki z roztworem kwasu siarczanego. Na beczkach umieszczono deszczułki z cjanikiem. Od tych deszczułek przeciągnięto sznurek do drzwi i przez dziurkę od klucza na zewnątrz do korytarza. Drzwi zamknięto i uszczelniono, poczem pociągnięto za sznurek. Zawartość deszczułek spadła do beczek, a cjanek, łącząc się z kwasem siarczanym, wytwarzał gaz zabójczy dla wszelkich insektów. Dziś rano wszystkie te pomieszczenia zagazowane przewietrzono i prawdopodobnie w ciągu tygodnia cały dom noclegowy oddany będzie do użytku.

Wydział Zdrowia Zarządu Miejskiego otrzymał od władz nadzorczych polecenie zastosowania szeregu środków dla zapobieżenia epidemii. Tak więc wszyscy zatrzymani przez policję włóczędzy i żebracy kierowani będą przymusowo do kąpielisk miejskich, gdzie przy sposobności odzież ich będzie poddawana dezynsekcji gazowej.

Epidemia jednak w stolicy rozszerza się dalej. Stwierdzono mianowicie, oprócz zanotowanych 25-ciu wypadków, trzy nowe wypadki tyfusu plamistego w rodzinie żydowskiej, zamieszkałej przy ul. Franciszkańskiej 21. Chorych przewieziono natychmiast do szpitala św. Stanisława. W mieszkaniu przeprowadzono dezynsekcję i lokatorów izolowano od otoczenia.

W ubiegłym tygodniu na terenie całej Polski zanotowano poważny wzrost zachorowań na tyfus plamisty, a mianowicie stwierdzono 99 wypadków, przeważnie na terenie województw wschodnich. Zaznaczyć tu należy, że w r. 1933 ilość wypadków duru plamistego zwiększyła się

poważnie, bo blisko o 30 procent (r. 1932 — 2.400, r. 1933 — 3.000).

Jeśli chodzi o zabezpieczenie się przed tyfusem, nie należy zapominać, że tyfus plamisty, jako choroba, jest zjawiskiem o podłożu społecznym. Nędza, brak pracy, bezdomność, brak kultury higienicznej — to są główne przyczyny i możliwości powstania epidemii i jej rozwoju. Najlepszy skutek w walce z tyfusem, jako chorobą epidemiczną, oddaje propaganda czystości osobistej i uświadamianie ludności o początkach i przyczynach choroby. Jak już pisaliśmy, zarazki tyfusu plamistego roznosi wesz odzieżowa. Dlatego, w obliczu epidemii zaleca się częstanie włosów gęstym grzebieniem, często kąpiele, zmiana bielizny, niespanie w odzieży

i nienoszenie zbyt wielu ubrań. Następnie ludność we własnym interesie powinna współdziałać z władzami w walce z epidemią. Pamiętać należy, iż w razie stwierdzenia choroby, osoba chora musi być izolowana w szpitalu, a jej ubranie i pościel poddane dezynsekcji i dezynsekcji. Otoczenie chorego musi pozostać pod obserwacją w ciągu całego okresu wylegania się zarazków, to znaczy przez dwa tygodnie.

Zdaniem sfer lekarskich, epidemia będzie wkrótce zlikwidowana, gdyż najważniejsze jej ognisko, a mianowicie dom noclegowy dla kobiet, już nie jest groźny.

Ogółem w Warszawie jest zresztą tylko 28 osób chorych na tyfus plamisty, z czego jedna osoba już zmarła. Pod obserwacją jest kilkanaście osób, a w ścisłej izolacji 332 osoby. Są to lokatorzy domu noclegowego na Lesznie i jednego z baraków w schronisku dla bezdomnych na Żoliborzu. Jednakże nie należy tu zapominać, że najważniejszym środkiem zapobiegawczym w walce z tyfusem jest przede wszystkim osobiste przestrzeganie czystości, zwalczanie wszy odzieżowej i unikanie możliwych źródeł zakażenia.

## Koncern „Diła” Zmiany w prasie ukraińskiej

W prasie rusko-ukraińskiej zaszły od początku r. b. poważne zmiany: 1) Tygodnik „Nedila”, popularny organ grecko-katolicki, wydawany pod auspicjami J. E. ks. metropolity Szeptyckiego, przeszedł na własność spółki wydawniczej „Diła”;

2) organ Ukraińskiego Katolickiego Sojuszu, „Meta”, również bliski ks. metropolii Szeptyckiemu, utrzymuje dotychczasową redakcję i pozostaje w tych samych rękach, co dotychczas, jednakże drukować się będzie odłąd w drukarni spółki wydawniczej „Diła”;

3) organ U. N. D. O. dla wsi, tygodnik „Svoboda”, powraca na własność spółki wydawniczej „Diła”.

W ten sposób powstaje wzmocniony koncern prasowy „Diła”, do którego wchodzi również tygodnik humorystyczno-satyryczny „Zorna”.

Co się tyczy koncernu wydawniczego Iwana Tyktora, ze składu redakcji radykalno-nacjonalnego „Nowego Czasu” ustępuje redaktor Dmytro Palijew, a dwutygodnik polityczny „Peremola” będzie wydawany nadal.

### Przed krótkami

#### Księżyc

Czterech przyjaciół siedziało w kawiarni p. Judki Opoczyńskiego, narzekając na kryzys, który ich zmusza do zagryzania jednym śledziem całej butelki wódki.

— A ja — rzekł nagle p. Stanisław Ziętek — to się w tych czasach tak muszę ograniczać, że nieraz zagryzam butelkę tylko jednym dżonkiem! — To jeszcze nie — ował się p. Karol Wiśniewski — ja nieraz to muszę się tylko przyglądać, jak drugie zagryzają, a sam dość czystością o suchem pysku.

— Wszystkie to mięta naprzeciwko mnie — powiedział p. Józef Owczar — Mnie nawet i na to nie stać, ja piję

pod blask księżyca i to aby w pełni.

— Głupi. Przecież pełnia jest raz na miesiąc.

— To też taki mój los sobaczy, że cały miesiąc zagrychy nawet nie powalam. A jeszcze mnie tak los przesładuje, że jak się pełni doczekam, to chmury niby zawalą i cały kwartał niemało czem przetrzęcę.

— To już łez — wykrzyknął czwarty biesiadnik, p. Szczepan Basiak, najwidoczniej zły, że nie może niczem zaapponować kolegom — w pełni zawsze chmurów mało, boby deszcz lał cały miesiąc, a przecie i w zimę pełnia bywa.

— Ja nie łzę, tylko ty głupi — zaprzeczył obrażony p. Józef — księżyc deszcz pokazuje tylko przez trzy tygodnie, a w pełni nie znaczy. Przez to, że w pełni księżyc kołbeli niema, a nawet dzieci wiedzą, że jak księżyc jest kołbelą do góry, to będzie deszcz, a jak na dół, to pogoda.

— Akurat naodwrot! — roześmiał się p. Szczepan.

— A nie, bo tak! — huknął tamten — deszcz, jak kołbel do góry!

— Jak na dół!

Spór naukowy rychło przybrał tempo tak żywe, że w przeciągu sześciu minut legły w gruzy cztery krzesła, dwie lampy, wazonik ze sztucznymi kwiatami, pięćcy przenośny, trzy butelki puste, jedna z piwem jasnym, jedna z marmocem, oraz drewniany skopek po śledziach. Ponieważ w ostatniej chwili wtrąciła się do dyskusji policja, uprawiająca zawodowo pisanie protokołów — wszystkich czterech panów skazano na tydzień aresztu bezwzględny.

Kwestja meteorologii księżycowej pozostała nierozstrzygnięta.

Very.

### Ukradli... dom

WILNO. 26. 1. — Oryginalny wypadek kradzieży zdarzył się w nocy z 22 na 23 b. m. w Śmiłowicach, gdzie nieznanymi sprawcy rozebrali dom b. obywatela amerykańskiego, a części wywieźli i ukryli w lesie. Dochodzenie ustaliło, że kradzieży tej dokonali dwaj bezrobotni cieśle.

(C. d. n.).

## William Locke

# Chwalcy bałwanów

Przekład L. Ciechanowieckiej.

— Proszę wejść.  
Gerard wszedł do pokoju. Na widok gościa, siedzący przy biurku, zarzuconem papierami urzędnik podniósł się z krzesła.  
— Czy zastałem pana Colmana?  
— Niema go, proszę pana — odpowiedział urzędnik. — Wyszedł pół godziny temu.  
— Kiedy wróci?  
— W poniedziałek rano. Dziś sobota. Pan Colman rzadko kiedy przychodzi do biura w soboty popołudniu.  
— Gdzie mógłbym go znaleźć teraz? — nalegał, znieczierpliwiony Gerard.  
Urzędnik wzruszył ramionami.  
— Pan Colman jest zapewne u siebie w domu.  
— Proszę o adres.  
— Czy pan jest jego klientem? — zapytał urzędnik tonem wyniosłym.  
— Skądże znowu — odparł Gerard. — nazywam się Merriam. Chyba pan o mnie słyszał. No więc, jaki jest adres Colmana?  
— Pięćdziesiąt pięć Windsor Terrace, Hyde Park — wyrecytował urzędnik, tym razem bez wahania.  
Gerard skinął mu lekko głową i wybiegł z kancelarii. Zapomniał o decyzji porozumienia się z Harroway'em i postanowił jechać do Huga. Wsiadł do pierwszego spotkanego cab'u. Był zdenerwowany. Zaczął więc gwoił uspokojenia obserwować ruch uliczny. Rzekłbyś, nie się nie zmieniło w Londynie, od czasu, gdy go opuścił. Zdziwiło go to. Każdy obieżyświat dziwi się po powrocie, że wszystko jest na swoim miejscu. Przecież jego ży-

cie było obłędnym wirtem przygód. Każdy dzień przynosił coś nowego i różnił się od poprzedniego dnia. Tymczasem na scenie Londynu rozgrywało się ciągle to samo przedstawienie. Zarówno Strand, jak Haymarket, i Piccadilly Circus zachowały swe oblicze...

Gdy się dowoli napatrzył znajomym domom i ulicom, znowu pogrążył się w myślach. Dręczyła go myśl o spotkaniu się z Hugiem. Układał więc formułki przywitania, zastanawiał się, w jaki sposób prosić go będzie o przebaczenie... Nieraz Gerard chętnie się z tego, że jest prostolinijnym człowiekiem, niezdolnym do strategii. Otóż tak zwany prostolinijny człowiek podobny jest do kucharza, który zna tylko kilka zwykłych potraw, a nie potrafi przygotować nic bardziej skomplikowanego. Perspektywa rozmowy z Hugiem napędziła go niepokojem. Trzeba przecież liczyć się z temperamentem Huga, z jego popędlivością. Hug zawsze budził w Gerardzie pewien niepokój...

Cab skierował się w boczną ulicę i zatrzymał się pod wskazanym numerem. Drzwi otworzyła pokojówka. Na widok Gerarda w oczach jej odmalowało się zdziwienie.

— Czy pan Colman w domu? — zapytał Gerard.  
— Nie, proszę pana.  
— Kiedy można się spodziewać jego powrotu?  
— Pan wróci nieza długo.  
— W takim razie może mógłbym zaczekać na niego? Pokojówka zawahała się.  
— Nie wiem... Na górze jest pani Colman...  
— Pani Colman? — powtórzył echowym głosem Gerard.

Tego się nie spodziewał. Przecież pani Colman została w Nicei.

Na ustach Gerarda pojawił się ironiczny uśmiech. No tak... pomyślał, nowa awanturka. Ach, ten Hug. Nigdy nie można go odwieźć bez uprzedzenia. Zerknął

na służącą, która zdradzała silne zdenerwowanie. Wyjął więc portfel z biletami.

— Proszę dać mój bilet pani Colman i oznajmić jej, że stary przyjaciel pana Colmana ma do niego interes i zapytuje czy mógłby poczekać.

Janina wzięła bilet i wbiegła na schody. Gerard pozostał w hallu. Nagle wydało mu się, że skądś zna tę dziewczynę. Naprawdę jednak usiłował sobie przypomnieć, kogo mu przypomina. Tupnął niecierpliwie nogą. Tymczasem pokojówka wróciła do hallu.

— Niech pan pozwoli do salonu — rzekła zdyszonym głosem.

Udał się posłusznie wślaz na nią, a gdy otworzyła drzwi salonu i usunęła się na bok, obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Tak, nie ulegało wątpliwości, że już kiedyś ją widział. Ale gdzie? Nie było jednak czasu na zadawanie pytań, bo pokojówka oddaliła się szybkim krokiem. Salon urządzony był ze smakiem i świadczył o obecności kulturalnej kobiety w tym domu. Nagle wzrok Gerarda padł na dużą fotografię w srebrnej ramie. Przyjrzał się jej z bliska. Była to fotografia Ireny. Obok stała druga fotografia Huga, a między nimi, ukryta za czarką z kwiatami, mała fotografia dwuletniego chłopca.

Do duszy Gerarda wkraść się niepokój. Spotęgował go widok dwóch znajomych świeczników. Stały one ongiś w pokoju Ireny. Odziedziczyła je po kimś z rodziny. Czyżby darowała je Hugowi? Ogarnął wzrokiem pokój i dostrzegł na przeciwległej ścianie znajomy obraz. Obraz ten należał do Ireny. Co to wszystko znaczy? Na stoliku stał koszyk z jedwabiami i szpulkami, między nimi biała kartka, pokryta pismem Ireny. Chwycił jedną z nich. Przetań spotał się czoło. Na innym stole leżały książki. Chwycił jedną z nich. Był to zbiór wierszy Colmana: „Nowa Atlantyda”. Na pierwszej stronie widniał napis: — Irenie od Huga. Irena, Irena — wszędzie pełno Ireny...

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 545-80 (Centrala). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11 — 12.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.  
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz. duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1. tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.